

Srebrny Płomień



ARTHUR CONAN DOYLE

Srebrny Płomień

TLUM. ADAM F.

— A jednak, Watsonie, będę musiał prawdopodobnie wyjechać na jeden dzień — rzekł Holmes, kiedyśmy pewnego dnia rano siedzieli przy śniadaniu.

— Dokąd wyjedziesz?

— Do King's Pyland w Dartmoor.

Ta odpowiedź bynajmniej mnie nie zdziwiła. Przeciwnie. Dziwiło mnie to, że Holmes dotąd jeszcze nie został wezwany na pomoc przy tak niezwykłym wypadku, który stał się jedynym tematem rozmów wzdłuż i wszerz całej Anglii. Holmes chodził cały dzień zamyślony po pokoju, z głową pochyloną na piersi i ze ściągniętymi brwiami, palił jedną fajkę po drugiej i był głuchy na wszelkie moje pytania i uwagi. Na dzienniki ledwie spojrzął i lekceważąco je odrzucił. Choć milczał, wiedziałem, jaka jest przyczyna jego dziwnego zachowania. Istniała tylko jedna sprawa, która w oczach opinii publicznej mogła stanowić wyzwanie dla jego zdolności analitycznych — było nią tajemnicze zniknięcie znakomitego konia wyścigowego, faworyta do Pucharu Wessexu, oraz tragiczne morderstwo jego ujeżdźacza. Kiedy więc Holmes oznajmił swój zamiar udania się na miejsce zbrodni, nastąpiło tylko to, czego już dawno się spodziewałem i na co oczekiwałem.

— Chętnie bym z tobą pojechał, ale nie chciałbym ci przeszkadzać — rzekłem.

— Ależ wyświadcysz mi tym, kochany Watsonie, wielką przysługę, jeśli mi zechcesz towarzyszyć. Jestem pewny zaś, że czas ten nie będzie dla nas stracony, bo wypadek wykazuje cechy sobie jedynie właściwe. Myślę, że mamy jeszcze akurat tyle czasu, aby zdążyć na nasz pociąg z Paddington, a w czasie podróży omówię tę sprawę szerzej. Dobrze by było, gdybyś wziął ze sobą swą znakomitą lornetkę.

Godzinę później siedziałem w wagonie pierwszej klasy pociągu, który pędził do Exeter; tymczasem Holmes, zasunawszy czapkę na uszy, siedział w kącie zagłębiony w całej paczce dzienników, które kupił na stacji w Paddington. Minęliśmy już dawno Reading, kiedy Holmes złożył wreszcie ostatnią gazetę i podał mi papierosy.

— Dobrze nam idzie — rzekł, patrząc w okno i spoglądając na zegarek. — Jedziemy teraz z prędkością pięćdziesięciu trzech i pół mili¹ na godzinę.

— Nie patrzyłem na drogowskazy — odpowiedziałem.

— Ja również nie. Ale ponieważ słupy telegraficzne są oddalone od siebie o sześćdziesiąt jardów², więc rachunek jest bardzo prosty. Zapewne czytałeś już coś o zamordowaniu Johna Strakera i nagłym zniknięciu sławnego rumaka zwanego „Srebrnym Płomieniem”.

— Czytałem o tym w „Daily Telegraph”³ i „Chronicle”⁴.

— Jest to jeden z takich wypadków, w których sztuka badacza musi polegać bardziej na tłumaczeniu danych szczegółów niż na zbieraniu nowych dowodów. Cała tragedia jest tak niezwykła, tak zupełna i niezmiernie ważna dla wielu ludzi, że jesteśmy prawie zasypani różnymi przypuszczeniami, kombinacjami i hipotezami. Naszym zadaniem będzie teraz oddzielić szkielet prawdziwego, właściwego stanu rzeczy od późniejszych dodatków różnych teoretyków i sprawozdawców. Dopiero na tej podstawie będziemy mogli wyciągać potrzebne wnioski i zdołamy wyznaczyć główne punkty, wokół których obraca

Podróż

¹mila angielska — anglosaska miara odległości równa ok. 1,6 km. [przypis edytorski]

²jard — anglosaska miara długości równa ok. 0,9 metra. [przypis edytorski]

³„The Daily Telegraph” — brytyjski dziennik poranny, założony w 1855 w Londynie. [przypis edytorski]

⁴„Morning Chronicle” — gazeta londyńska założona w 1769, wydawana do 1862, na krótko wznowiona w 1864–1865. [przypis edytorski]

się cała tajemnica. We wtorek wieczorem dostałem depesze od pułkownika Rossa, właściciela tego konia, i inspektora Gregory'ego, który prowadzi śledztwo w tej sprawie, zapraszające mnie do wzięcia udziału w naradach.

— Wtorek wieczorem! — zawołałem. — A dziś mamy czwartek. Dlaczego nie pojechałeś tam wczoraj?

— Bo popełniłem jedno głupstwo, mój kochany, co zresztą zdarza mi się częściej, niżby myślał ktoś, kto mnie zna tylko z twoich pamiętników. Faktem jest, że nie mogłem wierzyć, aby najslawniejszy koń angielski mógł pozostawać tak długo w ukryciu, szczególnie w okolicy tak słabo zaludnionej jak ta na północ od Dartmoor. Z godziny na godzinę oczekiwałem wczoraj wiadomości, że koń został odnaleziony, a jego porywacz jest zabójcą Johna Strakera. Ale minął cały dzień, a prócz uwięzienia młodego Fitzroya Simpsona nic nie zaszło; zrozumiałem wtedy, że nadszedł czas, abym sam przystąpił do działania. Zresztą pod pewnym względem wczorajszy dzień nie był dla mnie zupełnie stracony.

— Czy masz już jakąś teorię co do tej sprawy?

— Przede wszystkim mam tylko szkielet złożony z najbardziej istotnych szczegółów tego wypadku. Opowiem ci to wszystko dokładnie, bo nic tak sprawy nie wyjaśnia, jak gdy się ją drugiemu opowiada, a zresztą mogę tylko wtedy liczyć na współdziałanie z twej strony, jeżeli ci wyjaśnię całe położenie.

Wsparłem się wygodnie o poduszkę i paliłem papierosa; tymczasem Holmes, pochyliwszy się naprzód i oparłszy się na rękach, opisywał mi wypadki, które spowodowały naszą podróż.

— Rumak Srebrny Płomień — zaczął — pochodzi z linii Somomy i dorównuje pod każdym względem swemu przodkowi. Ma teraz piąty rok, a jego szczęśliwy właściciel, pułkownik Ross, za jego sprawą pozyskał na wyścigach wszystkie nagrody. Aż do chwili katastrofy był głównym faworytem do Pucharu Wessexu, a kurs zakładów wynosił trzy do jednego na jego korzyść. Zawsze był największym ulubieńcem publiczności wyścigowej, bo nigdy nie zawiódł swych zwolenników, tak że nawet przy takim kursie stawiano na niego ogromne sumy pieniędzy. Łatwo więc zrozumieć, że wielu ludziom zależy na tym, żeby Srebrny Płomień nie stanął we wtorek do wyścigów. Rozumieli to dobrze wszyscy w King's Pyland, gdzie znajduje się stajnia pułkownika. Stąd też zarządzono wszelkie środki ostrożności celem strzeżenia tak drogiego konia. Ujeżdżacz John Straker był dawniej dżokejem⁵ i nosił barwy pułkownika na wyścigach tak długo, aż wreszcie był już za ciężki do siodła. Służył pułkownikowi pięć lat jako dżokej, a siedem lat jako ujeżdżacz, i był zawsze pilnym i wiernym sługą. Miał pod sobą tylko trzech parobków, bo stajnia była mała i liczyła wszystkiego cztery konie.

Jeden ze stajennych czuwał całą noc w stajni, inni zaś spali obok na strychu. Wszyscy trzej byli w zupełności godni zaufania. John Straker był żonaty, ale bezdzietny, i mieszkał w małym domku oddalonym od stajni o dwieście jardów; trzymał jedną służącą i miał się zresztą całkiem dobrze. Okolica jest zupełnie pusta, a tylko pół mili na północ jakiś przedsiębiorca z Tavistocku wybudował kilka willi dla rekonwalescentów i letników, chcących skorzystać ze świeżego powietrza Dartmoor. Dwie mile dalej na zachód leży sam Tavistock, a z drugiej strony trzęsawiska, również o dwie mile od King's Pyland, znajduje się większa stajnia w Mapleton, będąca własnością lorda Backwatera, zarządzana przez Silasa Browna. Zresztą równina wokoło jest pusta, zamieszkała tylko przez włóczących się Cyganów. Taki był ogólny stan rzeczy w noc z poniedziałku na wtorek, kiedy nastąpiła katastrofa.

Właśnie tego wieczora wyprowadzono konie i napojono je, a następnie, jak zwykle, o godzinie dziewiątej zamknięto je w stajni. Dwóch parobków udało się na kolację do mieszkania ujeżdżacza, zaś trzeci, Ned Hunter, został w stajni na straży. Parę minut po dziewiątej dziewczyna służebna, Edith Baxter, niosła mu kolację do stajni, mianowicie baraninę przyrządzoną na dziko. Picia mu nie niosła, bo w stajni znajdował się wodociąg, a parobcy stojący na straży według przepisu nie mogli pić nic prócz wody. Dziewczyna szła z latarką, bo było już ciemno, a droga prowadziła przez pole.

Słowo

⁵dżokej — zawodowy jeździec biorący udział w zawodach konnych. [przypis edytorski]

Edith Baxter zbliżyła się do stajni na trzydzieści jardów, gdy wtem pojawił się nagle jakiś człowiek i kazał jej się zatrzymać. Usłuchała go i zobaczyła wtedy przy świetle latarni, że był to około trzydziestoletni mężczyzna, wyglądający jak prawdziwy dżentelmen i przyzwoicie odziany — w szare ubranie, sukienną czapkę, kamasze i z ciężką laską w ręku. Dziewczyna była przerażona bledością jego twarzy i widoczną nerwowością zachowania.

„Czy możesz mi powiedzieć, gdzie się właściwie znajduję? — zapytał. — Chciałem już spać w polu, gdy wtem spostrzegłem światło latarki”.

„Znajduje się pan w pobliżu stajni wyścigowej w King's Pyland” — odpowiedziała.

„Rzeczywiście? Co za szczęśliwy przypadek! — zawołał. — Jak mi się zdaje, jeden z parobków przepędza zawsze noc w stajni i niesiesz zapewne dla niego kolację. Mogłabyś w łatwy sposób zasłużyć sobie na nowe ubranie — rzekł, wyciągając z kieszonki w kamizelce złożony biały papier — gdybyś postarała się to włożyć parobkowi do jedzenia; przyrzekam ci, że dostaniesz najpiękniejszą odzież, jaką można dostać”.

Dziewczyna przerażała się z powodu ponurego wyrazu twarzy nieznajomego i pobięła do okna stajni, przez które zwykle podawała kolację. Było już otwarte, a Hunter siedział przy małym stoliku w środku. Zaledwie zaczęła mu opowiadać, co zaszło, gdy wtem nadszedł ten obcy.

„Dobry wieczór! — rzekł, zaglądając do okna. — Chciałbym prosić o małe wyjaśnienie”.

Dziewczyna przysięgła, że widziała, jak z jego zaciśniętej pięści wystawał koniec wspomnianego wyżej papieru.

„Czego pan tu szuka?” — odpowiedział parobek.

„Chodzi tu o interes, który mógłby panu coś przynieść — odpowiedział nieznajomy. — Są tu w stajni dwa konie ubiegające się o Puchar Wessexu: Srebrny Płomień i Bayard. Niech mi pan powie tutaj jedną prawdę, a nie będzie pan tego żałować. Czy to prawda, że przy tych wagach Bayard mógłby dać tamtemu sto jardów przewagi na dystansie pięciu furlongów⁶ i że ludzie ze stajni postawili na niego pieniądze?”

„Więc pan także jest jednym z tych przeklętych szpiegów wyścigowych? — krzyknął parobek. — Ja panu zaraz pokażę, jak my się z nimi obchodzimy w King's Pyland”.

Po tych słowach zerwał się i pobiegł, ażeby spuścić psa z łańcucha. Przerażona dziewczyna uciekła do domu, a kiedy biegnąc, obejrzała się, zobaczyła, jak nieznajomy stał jeszcze przy oknie. Kiedy jednak parobek wybiegł z psem, nieznajomy znikł bez śladu.

— Chwileczkę! — przerwałem Holmesowi. — Czy kiedy parobek wybiegł ze stajni, zostawił za sobą drzwi otwarte?

— Znakomicie, Watsonie, znakomicie! — odpowiedział Holmes. — Szczegół ten wydał mi się tak ważny, że wczoraj umyślnie z tego powodu telegrafowałem do Dartmoor, ażeby wyjaśnić ten punkt. Parobek zamknął drzwi za sobą, a okno było za małe, żeby tędy mógł się dostać człowiek.

Hunter czekał, aż jego obaj towarzysze wrócą z kolacji, i zawiadomił o wszystkim ujeżdżacza. Straker był bardzo wzburzony, kiedy to usłyszał, choć prawdopodobnie nie przypisywał temu wielkiego znaczenia. Mimo to był bardzo niespokojny, a kiedy jego żona zbudziła się o pierwszej w nocy, zobaczyła, że mąż się ubierał. Na jej pytanie odpowiedział, że troska o konie nie pozwala mu zasnąć i że chce zajrzeć do stajni, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Prosiła go, żeby nie wychodził, bo deszcz lał jak z cebra, ale on mimo jej prośb ubrał się i wyszedł.

Pani Straker zbudziła się o godzinie siódmej rano i spostrzegła, że jej mąż jeszcze nie wrócił. Ubrała się więc szybko, przywołała służę i pobięła do stajni. Drzwi stały otworem, a na posłaniu leżał Hunter pogrążony w głębokim śnie; nie było zaś ani cennego konia, ani ujeżdżacza.

Natychmiast zbudzono parobków, którzy spali obok w komórce. Obaj nic nie słyszeli, a stajenny Hunter był widocznie pod wpływem silnego środka usypiającego i niczego nie można się było od niego dowiedzieć; dano mu więc spokój, a tymczasem obaj parobcy i obie kobiety zaczęły szukać zaginionego ujeżdżacza. Początkowo mieli nadzieję, że może Straker wyjechał rano z koniem na pole, ale kiedy wyszli na pobliski wzgórek, z któ-

⁶furlong — anglosaska jednostka długości, równa ok. 200 m. [przypis edytorski]

rego był widok na cały płaskowyż, nie zobaczyli ani śladu po zaginionym, a ich dalsze poszukiwania wkrótce wykazały, że stoją wobec tragedii.

Czwierć mili dalej powiewał zarzucony na krzakach surdut Johna Strakera. W małym zagłębieniu obok leżał trup nieszczęśliwego ujeżdżacza. Jego głowa została roztrzaskana potężnym ciosem zadany jakąś ciężką bronią, a na udzie miał ranę — długie, czyste cięcie, wykonane najwyraźniej bardzo ostrym narzędziem. Straker musiał się widocznie rozpaczliwie bronić, bo w prawej ręce miał mały, aż po rękojeść zakrwawiony nożyk, a w lewej ścisnął kurczowo czerwono-czarną krawatkę, którą miał na sobie wedle zapewnienia dziewczyny właśnie ów nieznajomy starający się wybadać parobka.

Kiedy zaś Hunter zbudził się ze swego twardego snu, podobnego prawie do śmierci, był również całkowicie pewien, do kogo należał krawat; zresztą był przekonany, że obcy wsypał mu przez okno do jedzenia jakiś proszek nasenny i w ten sposób pozbawił stajnię dozorcę.

Koń, jak wskazywały na to dość wyraźne ślady kopyt na miękkiej ziemi, również był na miejscu zbrodni, ale zniknął bez śladu, choć wyznaczono wielką nagrodę za jego znalezienie i wysłano na wszystkie strony Cyganów z Dartmoor, aby go szukali. Wreszcie analiza resztek kolacji Huntera wykazała w jedzeniu znaczną dawkę opium.

— Taki jest istotny stan rzeczy, przedstawiony bez żadnych własnych dodatków i przypuszczeń. Teraz zaś powiem panu, co tu działała policja. Inspektor Gregory, który zajmuje się tą sprawą, jest to bardzo gorliwy urzędnik, a gdyby miał tylko nieco więcej fantazji, mógłby w swym zawodzie dojść do wysokiego stopnia doskonałości. Natychmiast po swoim przybyciu wyszukał tego nieznajomego, na którego naturalnie przede wszystkim padło podejrzenie, i kazał go uwięzić. Nie było to zresztą trudne, aby go znaleźć, bo jest on dobrze znany w całym sąsiedztwie i nazywa się Fitzroy Simpson. Pochodzi z bardzo dobrej rodziny, jest człowiekiem inteligentnym i dorobił się na wyścigach wielkiego majątku, a teraz trudni się czystymi i nieczystymi interesami pośrednictwa w różnych londyńskich klubach sportowych. Gdy przejrano jego notatki, przekonano się, że złożono na jego ręce pięć tysięcy funtów⁷ zakładów przeciw Srebrnemu Płomieniowi. Gdy go uwięziono, przyznał się, że przybył do Dartmoor, aby uzyskać parę informacji o koniach w King's Pyland, a także, aby dowiedzieć się szczegółów o drugim znakomitym rumaku, Desborough, znajdującym się pod opieką Silasa Browna w stajniach w Mapleton. Potwierdził opowiadanie Huntera i dziewczyny, ale zaprzeczył, jakoby tam przybył w złych zamiarach; przybył tylko po to, aby otrzymać wyjaśnienie z pierwszej ręki; kiedy mu pokazano krawatkę, zbladł i nie mógł dać żadnego wyjaśnienia co do znalezienia jej w ręku zamordowanego. Przemoczone ubranie wskazywało na to, że w nocy był na dworze, a ciężka laska ołowiana była zupełnie odpowiednim narzędziem, żeby zadać cios śmiertelny. Natomiast na jego ciele nie było żadnej rany, a z zakrwawionego noża znalezionego w ręku zamordowanego należało wnioskować, że przynajmniej jeden z napastników został zraniony. Masz więc tu całą sprawę w pigułce, Watsonie, a gdybyś umiał ją wyjaśnić, byłbym ci bardzo wdzięczny.

Słuchałem opowiadania Holmesa z wytężoną uwagą. A choć wiele faktów było mi już znanych, to jednak nie mogłem uchwycić jeszcze ich znaczenia i nie odkryłem między nimi żadnego związku.

— Czy nie jest to możliwe — zapytałem wreszcie — żeby rana cięta na ciele Strakera mogła być zadana przez niego samego jego własnym nożem w konwulsyjnym kurczu, który następuje po każdym uszkodzeniu mózgu?

— Jest to więcej niż możliwe, bo nawet bardzo prawdopodobne — odrzekł Holmes. — A w takim razie odpadłby jedyny szczegół przemawiający na korzyść oskarżonego.

— A jednak nawet teraz nie potrafię zrozumieć, jaka może być teoria policji.

— Obawiam się niestety, że tutaj każda teoria może spotkać się z wielkimi zarzutami — rzekł Holmes. — Policja przypuszcza zapewne, że ten Fitzroy Simpson, uśpiwszy parobka Huntera i otworzywszy stajnię dorobionym kluczem, założył koniowi uprząż i wyprowadził go ze stajni, zostawiając drzwi otwarte. Następnie prowadził konia przez pola, gdy wtem prawdopodobnie został już to przypadkowo spotkany, już to dogoniony

⁷funt szterling — angielska jednostka monetarna; dawniej funt dzielił się na 20 szylingów po 12 pensów każdy. [przypis edytorski]

przez ujeżdżacza. Doszło między nimi do bójki, w której Simpson powalił Strakera na ziemię swym grubym kijem, sam zaś wcale nie został zraniony małym nożykiem ujeżdżacza. Następnie albo gdzieś ukrył konia, albo koń w czasie walki wyrwał się i błądzi po polach. Tak przedstawia się ta sprawa w oczach policji, a choć teoria ta jest bardzo nieprawdopodobna, to jednak każda inna wydaje się jeszcze mniej prawdopodobna. Ja w każdym razie zorientuję się w tej sprawie dopiero wtedy, gdy przybędę na miejsce wypadku; przed tym nie można nic pewnego przypuścić.

Był już wieczór, kiedyśmy przybyli do miasteczka Tavistock w okręgu Dartmoor. Oczekiwało nas na stacji dwóch panów; jeden z nich słuszny, wspaniały, o włosach i brodzie podobnych do lwiej grzywy i przenikliwych niebieskich oczach, a drugi mały, zwinny, w myśliwskiej kurtce i kamaszach, o krótko strzyżonych bokobrodach i ze szklami na oczach. Pierwszym był inspektor Gregory, który jako znakomity urzędnik policyjny w krótkim czasie zyskał rozgłos, drugim zaś pułkownik Ross, znany sportowiec.

— Cieszy mnie to bardzo, że pan przybył, panie Holmes — rzekł pułkownik. — Pan inspektor zrobił wszystko, co było możliwe, mimo to nie chcę niczego zaniechać, bylebym tylko mógł pomścić biednego Strakera i odzyskać konia.

— Czy zaszło coś nowego? — zapytał Holmes.

— Niestety zrobiliśmy bardzo małe postępy — odpowiedział inspektor. — Powóz na nas czeka, a ponieważ panowie chcieliby zapewne obejrzeć miejsce zbrodni, nim się całkiem ściemni, sądzę więc, że najlepiej będzie, jeżeli zaraz odjedziemy.

Wkrótce więc wsiedliśmy do wygodnej landary⁸ i pędziliśmy przez ulice spokojnego miasteczka. Inspektor Gregory był niezwykle przejęty tym wypadkiem i czynił liczne uwagi, które Holmes od czasu do czasu przerywał. Pułkownik Ross siedział wygodnie rozparty i zasunawszy kapelusz na oczy, zupełnie się nie mieszał do rozmowy; ja natomiast z wielkim zajęciem przysłuchiwałem się obu detektywom. Inspektor wykladał swoją teorię tak, jak to już przedtem Holmes opowiedział mi w pociągu.

— Jest dość dowodów na winę Fitzroya Simpsona — zauważył — a ja też sądzę, że to jest właściwy sprawca. Wszystkie okoliczności wskazują na niego i potrzeba jeszcze tylko parę nowych wyjaśnień, żeby udowodnić mu winę.

— Ale jak należy wytłumaczyć nóż Strakera?

— Doszedłem do przekonania, że przy upadku mógł się sam zranić. A jeżeli tak jest, to przemawia to na niekorzyść oskarżonego.

— Naturalnie. Nie miał przy sobie żadnego noża i nie odniósł żadnej rany. Więc dowody przeciw niemu są bardzo silne. Miał wielki interes w zniknięciu rumaka, prawdopodobnie uśpił stajennego; stwierdzono, że był w nocy na dworze, uzbrojony w ciężką laskę, a w końcu znaleziono jego krawatkę w ręce zamordowanego. Sądzę, że mamy dość dowodów, aby zacząć rozprawę.

Holmes potrząsnął głową.

— Tęgi obrońca zbilby te wszystkie dowody — rzekł. — Po co miałby wyprowadzać konia ze stajni? Jeśli chciał go zranić, mógł to uczynić na miejscu. Czy znaleziono przy nim drugi klucz od stajni? Gdzie kupił opium? A przede wszystkim, jak zdołał ukryć tak cennego konia w zupełnie obcej sobie okolicy? Ale jak się tłumaczy co do papieru, który chciał dać parobkowi przez służebną?

— Mówi, że to był banknot dziesięciofuntowy, jaki zresztą znaleziono w jego pugilaresie⁹. Zaś pańskie zarzuty nie są tak ciężkie i tak niezbite, jak się zdaje. W tej okolicy wcale nie jest obcy. Opium mógł przywieźć z Londynu, a klucz, jak zwykle w takich wypadkach, porzucił. Koń zaś może leżeć na dnie jednego z licznych kamieniołomów w okolicy.

— Jak zaś wyjaśniał znalezienie krawatki?

— Przyznaje, że jest jego własnością, twierdzi jednak, że ją zgubił. Przybył więc nowy szczegół, który może nam wytłumaczyć, dlaczego wyprowadził konia ze stajni. Mianowicie znaleźliśmy ślady, które wskazują, że w poniedziałek w nocy jakiś oddział Cyganów był ledwie o milę oddalony od miejsca zbrodni. Zachodzi więc pytanie, czy nie istniało jakieś

⁸landara — ciężka karetka podróżna bądź ogólnie: duży, niezgrabny pojazd konny. [przypis edytorski]

⁹pugilares (daw.) — portfel. [przypis edytorski]

porozumienie między Simpsonem a tą grupą Cyganów, którym też oddał konia, gdy spostrzegł, że jest ścigany, i czy może koń nie znajduje się u Cyganów.

— Jest to możliwe.

— Rozesłałem więc pogoń za tymi Cyganami. Przeszukałem też każdy budynek i każdą stajnię w promieniu dziesięciu mil naokoło Tavistocku.

— O ile wiem, jest tu obok druga stajnia wyścigowa?

— Tak, jest, i jest to także pewien czynnik, którego nie można pominąć, względnie nie zauważyć. Desborough, najlepszy koń w tej stajni, jest też najlepszym na wyścigach tuż po faworycie z King's Pyland, stajnia więc miałaby niezmierną korzyść ze zniknięcia Srebrnego Płomienia. O jej ujeżdżacz, Silasie Brownie, wiadomo zaś, że postawił wielką sumę na swego konia i żywił niechęć do biednego Strakera. Przeszukaliśmy tę stajnię, ale nie znaleźliśmy nic, co by pozostawało z tą sprawą w jakimś związku.

— Czy nie wykryto też żadnego związku między tym Simpsonem a stajnią w Mapleton?

— Nic takiego.

Holmes oparł się z powrotem o poręcz i rozmowa się urwała. W kilka minut powóz stanął przed piękną willą zbudowaną z czerwonych kamieni. Opodal za ogrodzeniem wznosił się długi szary budynek; była to stajnia. Wokoło rozciągała się równina, a na linii horyzontu można było dostrzec zabudowania sąsiedniej stajni w Mapleton.

Wszyscy wysiedliśmy z powozu z wyjątkiem Holmesa, który pozostał w nim nieruchomy i patrzył ku widnokręgowi. Dopiero gdy pociągnąłem go za rękę, doszedł do siebie i szybko z niego wyskoczył.

— Przepraszam — rzekł do pułkownika Rossa, który ze zdziwieniem patrzył na niego — ale byłem chwilę pogrążony w marzeniach.

Jednak ja, który znałem doskonale jego naturę, zobaczywszy blask w jego oczach i z trudem ukrywane wzruszenie, poznałem natychmiast, że musiał znaleźć już jakiś punkt wyjścia, choć nie mogłem odgadnąć, gdzie go znalazł.

— Czy mamy się zaraz udać na miejsce zbrodni? — zapytał inspektor.

— Ja zostanę najpierw tutaj i będę się starał wyjaśnić sobie parę szczegółów. Czy Straker został tu przyniesiony?

— Tak, leży na górze. Oględziny zwłok odbędą się jutro.

— Od jak dawna służył on u pana, panie pułkowniku?

— Od wielu lat, a zawsze odznaczał się jako znakomity sługa.

— Pan inspektor wyjął zapewne wszystko to, co miał w kieszeni w chwili śmierci zabity?

— Wszystkie te przedmioty są przechowywane w pokoju na górze i może pan je w każdej chwili obejrzeć.

— Byłbym bardzo wdzięczny.

Udaliśmy się więc do tego pokoju i zajęliśmy miejsce wokół okrągłego stołu. Inspektor przyniósł tymczasem małą, zamkniętą skrzyneczkę i wysypał z niej na stół wszystkie przedmioty. Była tam paczka zapalek, długa na dwa cale¹⁰ łojówka¹¹, fajka, woreczek na tytoń ze skóry z psa morskiego, zawierający prawie pół uncji¹² długo pociętego tytoniu „cavendish”, srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem, pięć suwerenów¹³ w złocie, parę papierów i mały nożyk z rękojeścią oprawioną w kość słoniową i cienkim, niezamykającym się ostrzem, które miało markę „Weiss & Co., Londyn”.

— Niezmiernie dziwny nożyk — rzekł Holmes, przypatrując mu się uważnie. — Widzę tu ślady krwi, więc przypuszczam, że to ten sam, który znaleziono w ręce zamordowanego. Prawda, Watsonie, że nożyk ten należy do twego zawodu?

— Tak, jest to nożyk używany do bardzo delikatnych operacji oczu.

— Tak też myślałem, bo wskazuje na to delikatne ostrze, jak umyślnie sporządzone do jakiejś bardzo trudnej operacji. Dziwi mnie więc, że ktoś brał takie narzędzie ze sobą

¹⁰cal — anglosaska miara długości, równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

¹¹łojówka — świeczka wykonana z łoju. [przypis edytorski]

¹²uncja — jednostka wagi używana w krajach anglosaskich, równa 1/16 funta, tj. ok. 28 gramów. [przypis edytorski]

¹³suweren — angielska złota moneta o wartości jednego funta. [przypis edytorski]

na tak niebezpieczną wyprawę, tym bardziej, że nie da się go zamknąć i nie można go włożyć do kieszeni.

— Ostrze miało małą korkową pochwę, którą znaleźliśmy obok trupa — rzekł inspektor. — Żona jego zaś powiedziała nam, że nożyk ten leżał u niego na stole już od kilku dni i że Straker wziął go ze sobą, kiedy wówczas w nocy wyszedł. Była to wprawdzie broń nędzna, ale też jedyna, jakiej w tej chwili mógł użyć.

— Możliwe. A co to są za papiery?

— Trzy z nich to rachunki dostawców siana; jeden to zlecenie od pułkownika Rossa. To zaś rachunek od krawcowej, Madame Lesurier, z Bond Street, wystawiony na trzydzieści siedem funtów i piętnaście szylingów na imię Williama Derbyshire'a. Żona Strakera powiedziała nam, że Derbyshire jest przyjacielem jej męża i że Straker nieraz pisał do niego listy.

— Widocznie pani Derbyshire ma bardzo kosztowny smak — zauważył Holmes, rzucając okiem na rachunek. — Trzydzieści siedem funtów za kostium to trochę za wiele. Zresztą nie ma tu już nic, jak się zdaje, z czego moglibyśmy się czegoś nowego dowiedzieć, a więc udajmy się na miejsce zbrodni.

Kiedyśmy wyszli z pokoju, zbliżyła się do inspektora jakaś kobieta, która czekała w korytarzu i zatrzymała go. Na jej bladej i smutnej twarzy wyryte były ślady nagłego i niespodziewanego zmartwienia.

— Czy schwytaliście ich, panowie? Czy macie ich już? — biadała niewiasta.

— Nie, pani Straker, ale przybył nam z pomocą pan Holmes z Londynu, zrobimy więc wszystko, co możliwe.

— Czyż nie spotkałem pani jakiś czas temu w Plymouth na przyjęciu ogrodowym, pani Straker? — rzekł Holmes.

— Nie, panie, pan się myli!

— Panie Boże, a ja byłbym na to przysiągł. Miała pani na sobie popielatą suknię jedwabną, ozdobioną strusimi piórami.

— Ja nigdy takiego stroju nie miałam — odpowiedziała.

— Tak? Prawdopodobnie więc się omyliłem — rzekł Holmes i usprawiedliwiony się, pospieszył za idącym naprzód inspektorem.

Wkrótce przybyliśmy do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Opoдал znajdował się krzak, na którym wisiał surdut Strakera.

— Dziś w nocy nie było wiatru, prawda? — zapytał Holmes.

— Nie, tylko deszcz bardzo padał.

— Wiatr więc nie mógł zanieść surduta na krzaki, lecz ktoś musiał go tam położyć.

— Tak jest, on był tam złożony.

— To zaczyna być zajmujące. Widzę, że ziemia naokoło jest zdeptana. W każdym razie od wtorku rano było tu już wielu ludzi.

— Nie, bo przynieśliśmy rogóżki¹⁴ i rogoże¹⁵, na nich staliśmy.

— Znakomicie.

— Zaś w tym worku mam jeden but Strakera, jeden Simpsona i podkowę Srebrnego Płomienia.

— A, mój kochany inspektorze, jesteś nadzwyczajny!

Holmes wziął worek, usunął rogoże na bok i zaczął badać uważnie ślady.

— Hallo! — zawołał nagle. — A to co?

Była to woskowa zapalka, na pół spalona, a na pół pokryta błotem, tak że wyglądała jak zwykła drzazga z drzewa.

— Nie pojmuję, jak mogłem to przeoczyć — rzekł niezadowolony z siebie inspektor.

— Bo była zupełnie niewidoczna, zagrzebana w błocie. Ja znalazłem ją tylko dlatego, że jej szukałem.

— Jak to? Pan spodziewał się to znaleźć?

— Uważałem to za bardzo prawdopodobne.

Wyjął buty z worka i porównywał je ze śladami wyciśniętymi na ziemi. Wreszcie podniósł się i zbadał okoliczne krzaki.

¹⁴rogóżka — bawełniana tkanina o rzadkim splocie. [przypis edytorski]

¹⁵rogoża — mata pleciona z sitowia. [przypis edytorski]

— Boję się, że chyba żadnych dalszych śladów pan nie wykryje — rzekł inspektor — bo zbadałem to miejsce w promieniu stu jardów naokoło.

— Rzeczywiście — rzekł Holmes — byłoby to bezcelowe. Ale chciałbym jeszcze przejść się po polach, nim się całkiem ściemni, abym jutro mógł się tam łatwiej rozeznać w terenie. Zaś tę podkowę chowam do kieszeni na szczęście.

Pułkownik Ross, który przy spokojnym i systematycznym postępowaniu Holmesa zaczął się już niecierpliwić, popatrzył na zegarek.

— Prosiłbym pana, panie inspektorze — rzekł. — Chciałbym się pana poradzić co do wielu punktów, a szczególnie zapytać, czy nie byłoby wskazane skreślić naszego konia z listy wyścigów.

— Nigdy w świecie! — zawołał Holmes energicznie. — Koń musi na liście pozostać.

Pułkownik skłonił się.

— Bardzo mnie cieszy pańskie zdanie — rzekł. — Kiedy pan wróci z przechadzki, znajdzie pan nas w mieszkaniu biednego Strakera, a potem pojedziemy do Tavistocku.

Oddalił się wraz z inspektorem, a my tymczasem szliśmy powoli przez równinę. Słońce chyliło się ku zachodowi i zapadało właśnie za widocznymi w dali stajniami w Mapleton, a jego ostatnie promienie powlekały rozciągającą się przed nami równinę czerwono-
nawoźlotym blaskiem. Mój przyjaciel był zupełnie nieczuły na tę piękności natury i szedł
pogrążony w myślach, duchem prawie nieobecny na ziemi.

— Oto droga, Watsonie, po której teraz będziemy postępować — zaczął wreszcie. —
Dlatego na razie pytanie, kto zabił Johna Strakera, odłożymy na bok i ograniczymy się do odnalezienia konia. Jeśli się bowiem przypuści, że koń uciekł w czasie lub po tragedii, to gdzie mógł pójść? Koń jest zwierzęciem bardzo towarzyskim, jeżeli więc był pozostawiony swemu instynktowi, w takim razie albo wrócił do King's Pyland, albo pobiegł do Mapleton. Bo po co miałby się włóczyć bez celu po polach? Prawdopodobnie spostrzeżono by go już dotąd. A po co by go mieli uprowadzić Cyganie? Ci zawsze uciekają, gdy jakaś taka zbrodnia zajdzie, bo nie lubią mieć z policją do czynienia. Nie mogli zaś mieć nadziei, żeby konia takiego sprzedać, bo mogliby się przez to wystawić tylko na wielkie
niebezpieczeństwo, a nic nie zyskać. Nieprawda?

— A więc gdzie on się znajduje?

— Mówiłem ci już, że koń zwrócił się albo do King's Pyland, albo do Mapleton. Przypuśćmy to drugie jako hipotezę, a zobaczymy, do czego nas to doprowadzi. Ta część
równiny jest, jak to już zauważył inspektor, bardzo twarda i sucha. Ale płaskowyż ten opada ku Mapleton, a tam dalej jest, jak widzisz, zagłębienie, które w poniedziałek w nocy musiało być bardzo wilgotne. Jeżeli więc nasze przypuszczenie jest słuszne, to koń musiał
tamtędy przechodzić i w tym miejscu musimy szukać śladów.

W czasie tej rozmowy przyspieszyliśmy kroku i po kilku minutach byliśmy przy wspomnianym miejscu. Na życzenie Holmesa poszedłem około pięćdziesięciu kroków dalej na prawo w górę, gdy wtem usłyszałem, jak począł głośno wołać i dawać znaki ręką. Na miękkim gruncie ślady kopyt konia były dokładnie wyciśnięte, a podkowa, którą Holmes dobył z kieszeni, dokładnie pasowała do odcisku.

— Widzisz zatem wielką wartość wyobraźni — rzekł Holmes — której to zdolności zupełnie brak Gregory'emu. My wyobraziliśmy sobie, co się mogło stać, na podstawie tego przypuszczenia działaliśmy i przekonaliśmy się, że mamy słuszność. A teraz idźmy dalej.

Przeszliśmy przez to wilgotne miejsce i nasza droga prowadziła znowu przez miłą po twardym, suchym płaskowyżu. Ale kiedy ponownie doszliśmy do jakiegoś zagłębienia, napotkaliśmy znowu te same ślady; lecz wkrótce gubiły się one znowu i zauważyliśmy je dopiero w pobliżu Mapleton. Holmes dostrzegł je pierwszy i triumfującym wzrokiem wskazał na ślady. Obok śladu kopyt były także wyraźne odciski nóg jakiegoś człowieka.

— Koń przedtem był sam! — zawołałem.

— Całkiem słusznie; wcześniej koń był sam. Ale co to znaczy?

Ten podwójny ślad skręcał bowiem nagle w kierunku King's Pyland. Szliśmy więc obaj za nim. Holmes pogwizdywał sobie, a jego oczy zwrócone były na ślady; ja tymczasem spojrzałem przypadkowo na bok i zdziwiony zobaczyłem te same odciski, idące w przeciwnym kierunku, a więc prowadzące do Mapleton.

Słońce, Natura

Koń

— Tym razem ty pierwszy to zauważyłeś — odrzekł na moją uwagę — i oszczędziłeś nam trudu, bo wrócilibyśmy tam, skąd wyszliśmy. Idźmy więc za śladami prowadzącymi z powrotem.

Nie potrzebowaliśmy daleko iść. Ślad kończył się na asfaltowej drodze, prowadzącej wprost do stajni w Mapleton. Kiedyśmy zbliżali się do niej, wybiegł naprzeciw nas parobek.

— Tu nie potrzeba żadnych włóczęgów! — krzyknął.

— Chciałbym zapytać tylko o jedną rzecz — rzekł Holmes, włożywszy rękę do kieszonki w kamizelce. — Czy mógłbym widzieć się z ujeżdżaczem, panem Silasem Brownem, gdybym przyszedł jutro o piątej rano?

— Z pewnością, bo jeżeli ktoś już wstanie o tej porze, to z pewnością Silas Brown, który jest zawsze pierwszy na nogach. Ale oto właśnie nadchodzi on sam i może dać panu na to odpowiedź... Nie, nie, panie, nie teraz. Utraciłbym miejsce, gdyby on widział, że wziąłem pieniądze od pana; może później, jeżeli pan chce koniecznie.

Ledwie Holmes schował z powrotem pół korony¹⁶, którą chciał wyciągnąć z kieszeni, gdy zbliżył się do nas starszy, ponuro patrzący mężczyzna, wywijając w ręku biczyskiem.

— Co tu się dzieje, Dawsonie? — zawołał. — Żadnego gadania i marsz do swojej roboty! A pan czego tu szuka, do diabła?

— Chciałbym rozmówić się z panem chwilę — odpowiedział Holmes bardzo łagodnym głosem.

— Nie mam czasu na rozmowy z każdym przybłądą, zresztą nie trzeba nam tu żadnych obcych. Wynoś się pan w czas, bo wyszczuję pana psami.

Tymczasem Holmes pochylił się i szepnął ujeżdżaczowi coś do ucha. Ten skoczył, jakby ukąszony przez żmiję, i poczerwieniał z gniewu.

— To jest kłamstwo! — krzyknął. — Podłe kłamstwo!

— Słusznie! Ale czy mamy o tym mówić tu, przy świadkach, czy raczej w cztery oczy, w pańskim pokoju?

— Ależ proszę, jeżeli pan sobie koniecznie tego życzy.

Holmes uśmiechnął się.

— Zaczekasz na mnie, Watsonie, tylko parę minut — rzekł mi. — Jestem do pańskich usług, panie Brown.

Upłynęło jednak dobrych dwadzieścia minut i nastała już zupełna ciemność, gdy Holmes wyszedł z ujeżdżaczem. Nigdy w życiu nie widziałem tak nagłej zmiany jak ta, która zaszła w tak krótkim czasie z Silasem Brownem. Jego twarz przybrała barwę prawie popielatą, pot spływał mu kroplami z czoła, a ręka, w której trzymał jeszcze bicz, nerwowo drżała. Zjadliwy, butny wyraz twarzy i w postawie znikł bez śladu. Włókł się pokornie za Holmesem, jak pies za swoim panem.

— Pańskie rozkazy będą wypełnione co do joty — mruczał pod nosem.

— To musi się stać bezwarunkowo — powiedział Holmes, ostro patrząc na niego.

— Może pan na mnie liczyć. On tam będzie. Ale czy mam go zmienić, czy też nie?

Holmes namyślał się chwilę, a wreszcie rzekł, śmiejąc się:

— Nie, niech go pan tak zostawi. Ja zresztą napiszę jeszcze o tym do pana. Ale niech pan nie używa żadnego podstępu, bo...

— Może mi pan zawierzyć!

— Musi pan odtąd na niego uważać, jak na swego własnego.

— Może pan być tego pewny!

— Tak się spodziewam. Usłyszysz pan jeszcze wkrótce o mnie.

Po tych słowach Holmes odwrócił się na pięcie, nie spojrzawszy nawet na jego wyciągniętą rękę, i udaliśmy się z powrotem do King's Pyland.

— Nie widziałem jeszcze bardziej niezwykle mieszaniny prostactwa, tchórzostwa i chytrłości, jak ten Silas Brown — zauważył Holmes, gdyśmy razem szli.

— A więc koń znajduje się u niego?

— Silas Brown starał się zrazu wywinąć z całej tej sprawy, lecz ja mu dokładnie opowiedziałem, co tego dnia czynił, każdy jego krok; w ten sposób zdołałem wzbudzić w nim przekonanie, że został przeze mnie podpatrzony. Zauważyłeś te dziwne ślady nóg

¹⁶korona — dawna brytyjska jednostka monetarna równa 5 szylingom, tj. 60 pensom. [przypis edytorski]

i to, że jego buty zgadzają się zupełnie z tymi śladami; zresztą zwykły sługa nie odważyłby się na ten krok. Opisałem mu więc, jak on, który zawsze wstaje pierwszy, zobaczył nagle cudzego konia pędzącego przez pole, jak się do niego zbliżył i ze zdziwieniem poznał w nim po białym czole Srebrnego Płomienia, jak natychmiast zrozumiał wielkie znaczenie tego, że przypadek oddał mu w ręce jedyne konia zdolnego pobić rumaka, na którego postawił wszystkie swoje pieniądze. Opowiedziałem mu następnie, jak w pierwszej chwili chciał go odprowadzić do King's Pyland, ale nagle wpadł na diabelski pomysł ukrycia go na czas wyścigów i jak, idąc za tym złym podszeptem, wprowadził konia do stajni i ukrył go w Mapleton. Kiedy opowiedziałem mu wszystkie te szczegóły, zaniechał wypierania się i tylko starał się wyjść cało z tej historii.

— Ale tę stajnię przecież przeszukano?

— Taki stary, doświadczony wyga zna różne sposoby, ażeby się nie dać złapać.

— A nie boisz się zostawiać konia w jego rękach, skoro przecież ma interes w tym, żeby go zranić?

— Przeciwnie, mój drogi; będzie uważał na tego konia jak na własne oko w głowie. Wie dobrze, że przyprowadzenie konia nienaruszonego jest jego jedynym środkiem ratunku.

— Pułkownik Ross wydaje się być rzeczywiście człowiekiem, który by nie chciał słyszeć o ulaskawieniu.

— Mnie na pułkowniku wcale nie zależy. Postępuję tu według własnej metody i mówię tak wiele lub tak mało, ile mi się wydaje potrzebne. To jest właśnie dodatnia strona tego, że nie jest się w służbie rządowej. Nie wiem, czy zauważyłeś, Watsonie, iż pułkownik zachował się wobec mnie zupełnie nie tak, jak prawdziwy dżentelmen, i dlatego zabawię się trochę na jego koszt. Pamiętaj więc, nie mów mu nic o koniu.

— Możesz być pewny, że bez twego pozwolenia tego nie uczynię.

— Wszystko to jest jednak pytaniem drugorzędnym w porównaniu z tym, kto zamordował ujeżdżacza Strakera.

— Chcesz się teraz zająć tym pytaniem?

— Wcale nie, bo obaj dziś jeszcze odjeżdżamy do Londynu.

Byłem zdumiony słowami Holmesa. Byliśmy zaledwie parę godzin w Devonshire i wydawało mi się niepojęte, że Holmes chciał zaniechać badania, które tak świetnie zaczął. Nie powiedział mi więcej ani słowa, aż wreszcie przybyliśmy do mieszkania Strakera, gdzie czekali już na nas pułkownik i inspektor.

— Odjeżdżamy wkrótce nocnym pociągami z powrotem do Londynu — rzekł Holmes. — Nażykaliśmy się już dostatecznie zdrowego powietrza pańskiego pięknego Devonshire.

Inspektor otworzył szeroko oczy, a pułkownik uśmiechnął się lekceważąco.

— A więc stracił pan nadzieję na ujęcie zabójcy biednego Strakera? — zapytał.

Holmes wzruszył ramionami.

— Są tu pewne poważne trudności — odpowiedział. — W każdym razie spodziewam się, że pański koń stanie we wtorek do wyścigów, przeto niech pan będzie łaskaw przygotować dżokeja. Czy mógłbym prosić o fotografię Johna Strakera?

Inspektor wyjął z kieszeni fotografię i dał ją Holmesowi.

— Kochany panie Gregory, uprzedza pan wszystkie moje życzenia. Jeśli mógłbym pana prosić, by zaczekał pan tu chwilę; mam pytanie, które chciałbym zadać pokojówce.

— Muszę wyznać, że doznałem wielkiego rozczarowania z powodu pańskiego londyńskiego doradcy — rzekł pułkownik, kiedy Holmes wyszedł z pokoju. — Wcale nie widzę żadnego postępu od jego przybycia tutaj.

— W każdym razie ma pan zapewnienie, że pański koń będzie brał udział w wyścigach — odparłem.

— Tak, prawda, mam jego zapewnienie — odrzekł, wzruszając ramionami — ale ja bym wolał mieć konia samego.

Chciałem właśnie coś odpowiedzieć na obronę mego przyjaciela, gdy Holmes wrócił do pokoju.

— Jestem gotów, panowie — rzekł — do odjazdu.

Gdy wsiadaliśmy do powozu, jeden z parobków potrzymał nam drzwiczki. Nagle przyszło coś na myśl Holmesowi, bo pochylił się i położył rękę na ramieniu chłopaka.

- Macie kilka owiec w stajni — rzekł. — Kto je dozoruje?
- A ja to załatwiam, proszę pana.
- Czy nie zauważyłeś w ostatnim czasie jakiejś zmiany u nich?
- Nic nadzwyczajnego, proszę pana, jak tylko to, że trzy z nich zachorowały.

Zdołałem zauważyć, że ta odpowiedź niezmiernie ucieszyła Holmesa, bo z zadowoleniem skinął głową i zacierał sobie ręce z radości.

— Niezmiernie ważna rzecz, Watsonie, niezmiernie ważna — rzekł, ściskając mnie za rękę. — Polecam pańskiej uwadze, panie inspektorze, tę dziwną epidemię między owcami. Jazda!

Pułkownik miał ciągle na ustach lekceważący uśmiech, którym dawał do zrozumienia, jak nisko cenił sobie wartość Holmesa. Natomiast twarz inspektora zdradzała żywe zainteresowanie.

- Pan uważa to za ważny szczegół? — zapytał.
- Za niezmiernie ważny.
- Czy jest jeszcze jakiś punkt, na który mógłby pan zwrócić moją uwagę?
- Naturalnie, także na dziwne zachowanie psa w nocy.
- Pies wcale temu nie przeszkadzał.
- To właśnie dziwne — odpowiedział Holmes.

Cztery dni później jechaliśmy do Winchesteru, aby być obecni na wielkich wyścigach o Puchar Wessexu. Pułkownik Ross oczekiwał nas na stacji i pojechaliśmy razem na położony za miastem tor wyścigowy. Twarz pułkownika była poważna, jego zachowanie uprzejme, ale zimne.

- Jeszcze nic nie słyszałem o swoim koniu — rzekł.
- Przypuszczam, że pan pozna swego konia, gdy go pan zobaczy? — zapytał Holmes. Pułkownika rozgniewały te słowa.

— Już dwadzieścia lat biorę udział w wyścigach, ale takiego pytania jeszcze mi nikt nie zadał. Przecież każde dziecko zna Srebrnego Płomienia z jego białym czołem i białą przednią nogą.

- A cóż totalizator?

— Z tym jest trochę dziwna rzecz. Jeszcze wczoraj obrót totalizatora przedstawiał się jak piętnaście do jednego, a dziś już jak trzy do jednego.

- Hm! — rzekł Holmes. — Widocznie ktoś już o tym wie, to jasne.

Kiedy powóz podjechał na ogrodzony teren w pobliżu głównej trybuny, spojrzałem na kartę startową, by sprawdzić zgłoszenia:

Wyścigi o Puchar Wessexu dla cztero- i pięcioletnich koni

I. 10 000 funtów, II. 300 funtów, III. 200 funtów.

Dystans 1¼ mili.

1. Koń pana Heatha Newtona: The Negro (czerwona czapka, pomarańczowa koszulka).

2. Koń pułkownika Wardława: Pugilist (pstra czapka, niebiesko-czerwona koszulka).

3. Koń lorda Backwatera: Desborough (żółta czapka i rękawy).

4. Koń pułkownika Rossa: Srebrny Płomień (czarna czapka, czerwona koszulka).

5. Koń księcia Balmoralu: Iris (żółta czapka, czarna koszulka).

6. Koń lorda Singleforda: Rasper (purpurowa czapka, czarne rękawy).

— Skreśliłem swego drugiego rumaka i pokładam całą nadzieję w pańskiej obietnicy. Ale co to znaczy? Srebrny Płomień?

— Pięć za cztery na Srebrnego Płomienia! — krzyczał tłum. — Pięć za cztery na Srebrnego Płomienia! Piętnaście za pięć na Desborough! Pięć za cztery!

- Otóż mamy już numery! — zawołałem. — Wszystkie zgłoszone konie są obecne!

— Wszystkie sześć? A więc i mój koń biegnie — zawołał wzruszony pułkownik. — Ale ja go nie widzę. Moich barw jeszcze nie ma.

- Dopiero pięć minęło start, ale otóż on musi być!

Kiedy to mówiłem, przebiegł koło nas niezbyt szybko czarny jak węgiel, silny koń; na siodle siedział dżokej w znanych czarno-czerwonych barwach pułkownika.

Koń

— To nie jest mój koń — zawołał pułkownik. — Przecież nie ma żadnej białej plamy na sobie. Cóż pan zrobiłeś, panie Holmes?

— Ale głupstwo, panie pułkowniku, patrzmy teraz, jaki będzie wynik wyścigów — odpowiedział Holmes z niezmiennym spokojem, wyciągając lornetkę. — Ach, wspaniale! Co za śliczny start — zawołał nagle — już są na zakręcie.

Widzieliśmy z powozu, jak konie pędziły zrazu w jednym rzędzie, ale w połowie dystansu wysunął się naprzód wierzchowiec ze stajni z Mapleton; wkrótce jednak czarny koń pułkownika minął Desborough w potężnych skokach i przybył do mety o sześć długości przed rywalem; zaś Iris Balmorala przybiegła jako trzecia.

— To są rzeczywiście moje barwy, to jest pewne — wyjąkał pułkownik, przysłaniając oczy ręką — ale niech będę potępiony, jeżeli choć trochę rozumiem to wszystko. Czyż już nie dość długo ukrywał pan tę tajemnicę, panie Holmes?

— Ależ naturalnie, pan się o wszystkim dowie. A teraz chodźmy zobaczyć konia. Oto jest on — mówił dalej, kiedyśmy weszli do wnętrza ogrodzenia, gdzie mieli przystęp tylko właściciele koni i ich znajomi. — Trzeba mu tylko głowę i nogi zmyć winnym octem, a przekona się pan, że to jest rzeczywiście dawny Srebrny Płomień.

— Nie mogę mówić ze zdumienia!

— Znalazłem konia w rękach wytrawnego oszusta i pozwoliłem sobie zostawić go w takim stanie, jak go znalazłem.

— Dokazał pan prawie cudu. Koń znajduje się w tak znakomitym stanie, jak nigdy. Przepraszam pana tysiącrotnie, że powątpiewałem w pańskie zręczności. Odszukaniem tego konia wyświadczył mi pan niezmierną przysługę, ale jeszcze większą wyświadczyłby mi pan, gdyby mógł mi pan wskazać mordercę Johna Strakera.

— To też już uczyniłem — odpowiedział Holmes spokojnie.

Zdziwieni spojrzeliśmy na niego.

— Ma pan go już? Gdzież on jest?

— Tutaj w tej chwili.

— Tu? Gdzie?

— W naszym towarzystwie.

Pułkownik poczerwieniał ze złości.

— Ja bardzo pana poważam, panie Holmes — rzekł następnie — ale to, co pan teraz powiedział, jest albo niesmacznym żartem, albo obelgą.

Holmes zaśmiał się.

— Zapewniam pana, panie pułkowniku, że ani mi na myśl przyszło mieszać pana do tego — rzekł Holmes. — Właściwy sprawca stoi tuż za nami.

Przy tych słowach postąpił i położył swą rękę na pokrytej pianą szyi znakomitego rumaka.

— Koń? — zawołaliśmy obaj.

— Tak jest, koń. Ale na jego usprawiedliwienie muszę dodać, że cios śmiertelny zadał we własnej obronie i że trener John Straker wcale nie był godny pańskiego zaufania. Ale właśnie znowu już dzwonią, a ponieważ przy następnym biegu interesuje mnie jedna drobnostka, więc niech mi pan pozwoli odłożyć dalsze wyjaśnienia na stosowniejszą chwilę.

Dopiero gdy siedzieliśmy w pociągu, wracając do domu, Holmes opowiedział nam, co działo się podczas kilkugodzinnego pobytu w Dartmoor.

— Wyznam — zaczął — że wszystkie teorie, jakie wytworzyłem sobie na podstawie sprawozdań w dziennikach, były zupełnie fałszywe. Wprawdzie wiele okoliczności przemawiało za nimi, ale później zebrane szczegóły obaliły je zupełnie. Przybyłem do Devonshire w tym przekonaniu, że Fitzroy Simpson jest sprawcą zbrodni, choć dowody przeciw niemu nie były zupełne. Dopiero w powozie, kiedy przybyliśmy przed mieszkanie trenera, zrozumiałem wielkie znaczenie kolacji przyrządzonej dla parobka, mianowicie tej baraniny na dziko. Przypomina pan sobie pewnie, że chwilę byłem roztargniony i zostałem w powozie, kiedy wszyscy już wysiedli. Wprost nie rozumiem, jak mogłem zrazu przeoczyć tak wybitny punkt oparcia.

— Wyznam — rzekł pułkownik — że ja dziś jeszcze nie rozumiem, co nam to mogło pomóc.

Jedzenie, Podstęp

— Było to pierwsze ogniwo w łańcuchu moich wniosków. Opium bowiem nie jest bez smaku, a jego woń nie jest wprawdzie przykra, ale bardzo łatwo dostrzegalna. Gdyby opium tak zwykle domieszano do jakiejś potrawy, to spożywający ją natychmiast by to zauważył i naturalnie nie wziąłby jej do ust. Zaś baranina jest właściwym środkiem, ażeby ten smak zamaskować. A przecież nie można przypuścić, żeby ten zupełnie obcy Fitzroy Simpson przemycił tego wieczora do domu trenera także baraninę, aby ukryć tym smak dodanego później do jedzenia opium. To jest niemożliwe. Trzeba więc odsunąć Simpsona na bok, a całą uwagę musimy zwrócić na rodzinę Strakerów, jako jedynych ludzi, którzy przygotowywali kolację dla parobka. Opium zostało domieszane dopiero wtedy, gdy jedzenie dla niego było już odstawione, bo inni parobcy jedli to samo, a jednak bez żadnych skutków. A kto miał przystęp do tego jedzenia tak, by nie zwrócić uwagi służącej?

Zanim rozstrzygnąłem tę kwestię, zastanowiłem się nad znaczeniem faktu, że pies tej nocy zachowywał się tak spokojnie. Bo jedno przypuszczenie pociąga zaraz za sobą drugie. Zajście z Simpsonem wskazywało na to, że pies był w stajni, a jednak nie szczekał, gdy ten „ktoś” wyprowadzał konia, bo obaj śpiący obok parobcy nie zbudzili się. Prawdopodobnie więc ten gość nocny był taką osobą, którą pies dobrze znał.

Byłem więc teraz niemal pewien, że to John Straker wyprowadził w nocy Srebrnego Płomienia ze stajni. Ale w jakim celu, w jakim zamiarze? Z pewnością w jakimś nieuczciwym, bo po co by usypiał własnego parobka? A jednak nie mogłem odgadnąć tego zamiaru. Zdarzały się już wypadki, że trenerzy za pośrednictwem agentów¹⁷ stawiali wielkie sumy przeciw swym własnym koniom, a następnie przeszkadzali im w pozyskaniu wygranej na wyścigach. Częstokroć jest to powstrzymujący konia dżokej, a nieraz sposób jeszcze bardziej skomplikowany. Co tu zaszło? Spodziewałem się, że zawartość jego kieszeni da mi w tym względzie wyjaśnienie.

Tak też się stało. Przypomina pan sobie pewnie ten dziwny, mały nożyk znaleziony w rękę zabitego — nożyk, którego przecież nikt o zdrowych zmysłach nie używałby do obrony. Był to, jak zauważył doktor Watson, nożyk używany przez lekarzy do najbardziej delikatnych operacji. I miał on rzeczywiście służyć tej nocy do takiej delikatnej operacji. Przy swym doświadczeniu w sprawach wyścigów konnych wie pan zapewne, że można koniowi przeciąć ścięgna w nodze tak zręcznie, że nikt tego nie dostrzeże. Tak zraniony koń jest już zupełnie niezdolny, co się przypisuje potem błędowi przy treningu lub jakiejś niedyspozycji, a nikt nie przypuszcza zdradzieckiego podstęp.

— Podły lotr! — krzyknął pułkownik.

— Mam więc tu wyjaśnienie tego, dlaczego Straker wyprowadził konia na pole. Tak mądre zwierzę mogło narobić wiele hałasu, gdyby tylko poczuło cięcie nożem. Musiał więc dokonać operacji na otwartym polu.

— Jak mogłem być tak ślepy! — zawołał pułkownik. — Więc do tego potrzebował świecy i zapalek?!

— Niewątpliwie. Ale na podstawie przedmiotów znalezionych w kieszeni wykryłem nie tylko sposób wykonania zbrodni, ale także jej motyw. Jako człowiek praktyczny wie pan pułkownik pewnie, że nikt chyba nie nosi cudzych rachunków w swojej kieszeni, bo mamy zwykle dość swoich własnych.

Wywnioskowałem stąd, że Straker musiał prowadzić podwójne życie i mieć drugi dom. Rachunek wskazywał na to, że wchodzi tu w grę kobieta, i to jakaś o bardzo kosztownym smaku. Jakkolwiek zaś pan pułkownik dobrze opłaca swe sługi, to jednak nie chciałem wierzyć, że byli w stanie kupować swym żonom stroje po dwadzieścia funtów. Zapytałem więc o ten drogi strój panią Straker w taki sposób, że tego nie zauważyła, i dowiedziałem się z zadowoleniem, że nigdy takiego stroju nie miała. Zapamiętałem sobie adres salonu mody i byłem pewny, że za pomocą fotografii Strakera wyszukam tego zagadkowego pana Derbyshire.

Od tej chwili wszystko stało się jasne. Straker zaprowadził konia do tego zagłębienia na równinie, skąd nie można było dostrzec jego światła. Simpson w ucieczce zgubił krawatkę, a Straker ją znalazł i prawdopodobnie chciał nią owinąć potem nogę konia. Przybywszy do tego miejsca, zatrzymał się i zapalił zapalniczkę; koń jednak przeraził się ognia i jakby przeczuwając instynktem zwierzęcia grożące mu niebezpieczeństwo, zaczął się niepokoić,

Koń

Kondycja ludzka

¹⁷agent (daw.) — agent. [przypis edytorski]

a wreszcie szarpnął się i podkutym kopytem uderzył Strakera w czoło. Mimo deszczu zdjął surdut, nim przystąpił do tej delikatnej operacji, toteż przy upadku sam zranił się nożem w udo. Czy wyjaśniłem więc panu cały stan rzeczy?

— Nadzwyczajnie! — rzekł pułkownik. — Nadzwyczajnie! Tak jakby był pan przy tym.

— Ale jeszcze o jednej rzeczy się dowiedziałem. Dziwiło mnie to, że tak chytry człowiek jak Straker chciał dokonać tak trudnego przecięcia ścięgna, nie spróbowałszy przedtem jego skuteczności. Na czym robił próbę? Zwróciłem więc uwagę na znajdujące się w stajni owce i postawiłem znane już pytanie parobkowi. Moje przypuszczenie doznało więc potwierdzenia.

— Rzeczywiście wyjaśnił pan wszystko, panie Holmes.

— Kiedy wróciłem do Londynu, udałem się natychmiast do tego salonu mody, gdzie rozpoznano na fotografii Strakera, którego zapamiętano jako doskonałego klienta, znanego tam pod nazwiskiem Derbyshire; miał on niezwykle elegancką żonę, przejawiającą szczególne zamięłowanie do drogich strojów. Ta kobieta zapewne wtrąciła go w długi po uszy, a to rozpaczliwe położenie skłoniło go do popełnienia tej zbrodni.

— Wyjaśnił pan wszystko prócz jednej rzeczy — rzekł teraz pułkownik. — Gdzie koń był ukryty?

— Przez pewien czas błąkał się po polach, a wreszcie przechował go u siebie jeden z pańskich sąsiadów. Lecz tutaj musimy przymknąć oczy, panie pułkowniku. Ale oto jesteśmy już przy Clapham Junction, a jeżeli się nie mylę, za dziesięć minut będziemy na stacji Victoria. Gdyby zaś pan pułkownik chciał mi wyświadczyć maleńką przysługę i raczył u mnie przynajmniej wypalić papierosa, mógłbym z przyjemnością opowiedzieć jeszcze wiele szczegółów, które mogłyby pana zainteresować.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/doyle-srebrny-plomien/>

Tekst opracowany na podstawie: Arthur Conan Doyle, *Z przygód Sherlocka Holmesa*, Tom drugi, tłum. Adam F., wyd. Wilhelm Zukerkandel, Lwów - Złoczów 1908.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Jacek Barański, Magdalena Murzyn, Marianna Czabator.

ISBN 978-83-288-8365-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).